Nr. 140. We Lwowie, Wtorek dnia 8. Czerwca 1869. **Rok VIII.**

Wychodzi codziennie o godzinie 3. po południu.

Przedpłata wynosi:
MIEJSCOWA: kwartalnie 3 złr. 75 centów, miesięcznie 1 " 30 "

Z przesyłką pocztową:
kwartalnie:
w państwie austrjackiem z Tygodnikiem Niedzielnym 5 złr. — ct.
do Prus i Rzeszy niem. 4 tal. 15 sgr.
" Szwecji i Danji 6 [illegible]
" Francji i Anglii 23 fra[illegible]
" Włoch 25 "
" Belgii i Szwajcarji 18 "
" Turcji i ks. Naddun. 18 "
bez Tyg. N.

Numer pojedyńczy kosztuje 8 cnt.

GAZETA NARODOWA.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują
We LWOWIE: Biuro Administracji Gazety Narodowej przy ulicy Nowej, pod liczbą 231. W KRAKOWIE: Księgarnia Józefa Czecha w rynku. W PARYŻU: na całą Francję i Anglię jedynie p. pułkownik Raczkowski, rue du pont de Lodi Nr. 1. We WIEDNIU: p. A. Oppelik, Wollzeile, 22; tudzież pp. Haasenstein & Vogler, Neuer Markt Nr. 11. W FRANKFURCIE nad MENEM: HAMBURGU: pp. Haasenstein & Vogler. W BERLINIE: p. Rudolf Mosse.
OGŁOSZENIA przyjmuje się za opłatą 6 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stęplowej 30 cnt. za każdorazowe umieszczenie.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu.
Manuskrypta drobne nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Lwów d. 8. czerwca.

(Sprawa biskupa linckiego. — Odroczenie otwarcia kanału Suezkiego. — Wybory uzupełniające we Francji.)

Z Wiednia obecnie żadnych prawie wiadomości nie podają dzienniki. Zaledwie sprawą biskupa z Lincu zajmuje się publika wiedeńska. Liberalizm niemiecki głośno tryumfuje, iż biskupa w fioletach zawiozło dwóch ajentów policyjnych przemocą do sądu, gdy się sam stawić nie chciał. Biskup opierał się na prawomocnym dotąd konkordacie, sąd na zdaniu najwyższego trybunału, iż ustawa zasadnicza, orzekająca, że wszyscy obywatele równi są wobec prawa, zniosła określenia konkordatowe. Czy uchwała rajchsratu może znosić układ międzynarodowy, jakim jest konkordat, o to liberalizm niemiecki się nie troszczy. Niema on odwagi wprost wypowiedzenia układu konkordatowego, więc zasłania się w pojedynczych wypadkach wykrętnym wywodem. Nawet nie stając w obronie konkordatu, nawet życząc sobie jego zniesienia, każdy bezstronny przyznać musi, że dopokąd istnieje konkordat, prawnie żadnemi uchwałami nie można znieść punktów, w nim zawartych. Zmiana układu konkordatowego przez nową umowę z dworem papiezkim, lub wypowiedzenie zupełne konkordatu — są jedynemi drogami prawnemi, mogącemi znieść czy to określenia pojedyncze konkordatu, czy cały konkordat, nigdy zaś w dwustronnym układzie międzynarodowym jedna strona nie może znosić tego dowolnie, co się jej w układzie nie podoba.

Ze spraw zagranicznych wypada podnieść wiadomość o odroczeniu uroczystości otwarcia kanału Suezkiego, którą *Pester Lloyd* otrzymał z Aleksandrji w drodze telegraficznej. Czy wicekról, opuszczając Egipt, nie wiedział, że prace mogą się przewlec, w skutek czego otwarcie będzie musiało nastąpić zamiast 8. października dopiero w połowie grudnia br.? Trudno przypuścić, aby władca Egiptu zapraszał lekkomyślnie monarchów na dzień ściśle oznaczony, a potem z przyczyn fizycznych odraczał uroczystość o całe dwa miesiące. Muszą być zatem jakieś powody polityczne, których usunięcie nie leży w mocy Izmaila-baszy. Wysoka Porta, której uczucia wobec wicekróla *la Turquie* wiernie tłumaczy, patrzyła z początku dość chętnem okiem na projekt neutralizacji kanału Suezkiego, a jeśli zabiegów wicekróla we Wiedniu nie wspierała dość gorąco, to z drugiej znów strony nie starała się ich pokrzyżować i zniweczyć. Ambasador turecki we Wiedniu zachowywał się dość obojętnie. Nagle występuje *la Turquie* z cierpkim artykułem, wymierzonym przeciw Ismailowi-baszy, a w ślad za nim nadchodzi wieść o odroczeniu otwarcia kanału. Zmianę tę w usposobieniu Wys. Porty można sobie wytłumaczyć tylko w dwojaki sposób: Albo w Stambule wywarło jedno z pierwszorzędnych mocarstw, które jest przeciwne neutralizacji kanału, wielki nacisk na turecką politykę, albo Wysoka Porta przekonała się namacalnie, że wicekról zamierza w rzeczy samej ogłosić się samodzielnym monarchą. Jeśli wiadomość, podana przez *Pester Lloyda*, sprawdzi się w całej osnowie, tedy otwarcie kanału nie będzie już miało wielkiej doniosłości, bo żaden z monarców nie zechce w grudniu zdawać się na łaskę burzliwego morza. O konferencji, podpisującej neutralizację kanału, mowy już nie będzie.

Wczoraj odbyły się we Francji uzupełniające wybory. Nasz dzisiejszy telegram donosi, że w Paryżu jeśli jeszcze nie wyszli, to z pewnością wyjdą z urny Thiers, Garnier-Pagès, Favre i Ferry. W ten sposób cesarstwo nie zyskało w Paryżu ani jednego zwolennika, gdyż na dziewięciu posłów, jakich wybiera stolicy, jedna część należy do radykałów, a druga do umiarkowanej opozycji. Zwycięztwo Favra nad Rochefortem przypisać należy niezawisłemu dziennikarstwu, które wszelkiemi siłami broniło wielkiego mowcy. Argument, jakim przy drugich wyborach walczyła opozycja z radykałami, był krótki, ale prawdziwy: „My mamy cel wytknięty, a wy żadnego nie macie!“ Stronnicy polityki radykalnej a la Gambetta, Bancel i Raspail chcą wszystko burzyć, wszystko przeistaczać, lecz jak Paskal Picard trafnie mówi w ostatnim zeszycie *Revue Contemp*: „Gdyby im się udało obalić cesarstwo, toby nie wiedzieli, jaką mają zaprowadzić formę rządu, a ustanowiwszy np. rzeczpospolitę, nie mogliby znów dotrzymać ludowi tych obietnic, jakie dawali przed wyborami.“ Stronnictwo orleanistów, które przy pierwszych wyborach odniosło wszędzie porażkę, zyskuje w Thiersie znakomitego rzecznika, — umiarkowana opozycja ma Favra i Pagèsa, a opozycja młoda, utrzymująca równowagę między dawną a radykalną, ma nowego przedstawiciela w młodym publicyście, p. Ferrym. Brak jasnego programu najwięcej zaszkodził radykałom. Czy w takim samym duchu wypadły wybory i na prowincji, jeszcze niewiadomo. Dzienniki tylko obliczają, że na 58 posłów będzie 50 należało do opozycji. Rząd oblicza w odwrotnym stosunku. Jutro lub pojutrze dowiemy się, kto miał słuszność.

Korespondencje Gazety Narodowej.

Rzym d. 31. maja.

(*M.*) *Osservatore romano* wielkiemi literami ogłasza, iż car pozwolił biskupom polskim przybyć na sobór do Rzymu, a w ambasadzie moskiewskiej czynią wielkie przygotowania tak jak dla znakomitego gościa, ale nie wiadomo, kto tym gościem będzie. Jednak pałac Feoli, rezydencja ambasady, odświeżony od piwnicy do poddasza, i oczywista rzecz, iż rząd moskiewski nie wydaje tyle pieniędzy bez celu. Gdy to wszystko porównamy z doniesieniami włoskich i niemieckich dzienników, oświadczających, że po wypędzeniu księży i rewolucjonistów polskich z Rzymu, nic już nie przeszkadza przyjacielskim stosunkom między dworami rzymskim a petersburgskim, bolesna ztąd dla nas nauka wypływa i smutna rzeczywistość odsłania się oczom naszym.

Tak tedy Ojcowie *Woskresieńcy* — niepodobna trafniejszej wynaleźć dla nich nazwy od tej, jaką im Katków nadał w *Moskowskich Wiedomostiach* — tryumfują na całej linii.

Dowiedzieliśmy się nakoniec, iż biedny ks. Artur Wołyński żyje, ale *in domo Petri*... Odszukany bowiem został i schwytany, a Woskresieńcy kazali go zamknąć do dalekiego klasztoru na prowincji, gdzie pod ścisłą trzymany jest strażą jako polski farmazon i rewolucjonista. Miejsca nawet wskazać wam nie umiem, bo tutaj, powtarzam, ludzie giną bez wieści, i tylko w jakiś czas po ich zniknięciu poczynają o nich krążyć głuche legendy jak w średnich wiekach. Jak już pisałem do was i jak Radwan, Ślepowron i Rawicz we włoskim swym liście w *Diritto* zamieszczonym donieśli, wygnanie Wołyńskiego było wyłączną sprawą monsignora Czackiego i Woskresieńców. Ostatnie obostrzenia przeciwko niemu z tego samego źródła pochodzą. Jak ongi podczas męki Pańskiej zebrała się walna rada skrybów i faryzeuszów przy rzymskiem *forum*, zkąd niegdyś wychodziły rozkazy do Piłata, w kolegium zwanem polskiem, co z Mamertyńskiem więzieniem graniczy, bo jak w tem ostatniem Neron trzymał niegdyś Piotra i Pawła, tak w pierwszem Woskresieńcy trzymają dzisiaj polskiego ducha w okowach. Tam to przyszedł ks. Michalik *alias* Majewski spowiednik z doniesieniem, iż Wołyński na papiezkiem terytorjum się ukrywa, lecz że go potrzeba koniecznie z kryjówki, którą przytem wskazał, „wykurzyć.“ Dosłownie wyrazy te przytaczam. Wtedy poczęli radzić i szeptać długo z O. Piotrem Semeneńką, i przywoławszy innych Woskresieńców obmyślali sposoby zniszczenia Wołyńskiego i pozbycia się do reszty „rewolucjonistów polskich“ w Rzymie...

Mogę wam także udzielić dzisiaj niewątpliwych wiadomości o treści denuncjacji przeciwko księdzu Karolowi Mikoszewskiemu, zaniesionej do kardynała-wikarego i do policji przez monsignora Włodzimierza Czackiego i przez Woskresieńców. Oto oskarzyli go, iż w pewnym adresie do papieża zachęcał Ojca św. do wyzucia się ze świeckiej władzy i radził mu, ażeby pozwolił księżom żenić się; dalej, że miewał w Paryżu prelekcje przeciwko władzy doczesnej Stolicy apostolskiej; a nareszcie, że przybywszy do Rzymu utrzymywał występne stosunki z pewną kobietą, którą wskazali... Rzecz dziwna, że ludzie tak świątobliwi jak Woskresieńcy mogą tak dokładnie wiedzieć o grzesznicach!... Atoli grzesznica, wezwana do wikarjatu, by zdała rachunek z mniemanych stosunków swych z ks. Mikoszewskim, dała rysopis Polaka, który ją odwidził, a z tego pokazało się jasno, że najmniejszego podobieństwa niema do obżałowanego: był bowiem słusznego wzrosu, otyły, bez okularów i liczył 50 lat z okładem, podczas gdy ks. Mikoszewski jest szczupły, niskiego wzrostu, nosi zawsze okulary i niema jeszcze 40 lat... Wikarjat z tej małej próbki powinien się był przekonać o bezzasadności innych zarzutów, tem bardziej, że nie po raz to pierwszy złość, zawiść, duch obłudy i kłamstwa, wychodziły na jaw, a historja nieboszczyka Ojca Paluchowskiego powinna była lepiej utkwić w pamięci kardynała Patrizzego, głównego opiekuna i podpory Woskresieńców.

O. Paluchowski, franciszkanin, zacny i nieposzlakowany kapłan, był penitencjarzem *pro lingua polona* w bazylice św. Piotra. Zmartwychwstańcom zachciało się tego ważnego urzędu a piastowanego niegdyś przez naszego nieśmiertelnego Piotra Skargę. Lecz aby takowy osiągnąć, należało przedewszystkiem pozbyć się O. Paluchowskiego. Owoż Woskresieńcy są mistrzami w sztuce pozbywania się niemiłych im ludzi i nic ich pod słońcem wstrzymać nie może; pomni są oni bowiem starożytnej maksymy: *audaces fortuna juvat*. Jakoż całe swe dotychczasowe powodzenie zawdzięczają niesłychanemu zuchwalstwu, gotowości na wszystko, silnej woli i żelaznej stałości, czem tem łatwiej nieprzyjaciół swych pokonywują, iż w Polsce zwykle ani woli ani stałości w przedsięwzięciach nie masz. Ażeby więc zniszczyć O. Paluchowskiego, jak tylu innych rodaków po nim zniszczyli, wytoczyli mu w Sant' Uffizio czyli w inkwizycji świętej zaoczny podstępny tajemniczy proces. Oskarzyli go, że miał grzeszny stosunek z młodą kobietą, że dziecię z nią spłodził, lecz że potem namówił matkę do zniszczenia własnego płodu! Cały ten zbrodniczy okropny dramat istniał tylko w ognistej wyobraźni Woskresieńców, a cała ta szkarada nie miała najmniejszej podstawy w rzeczywistości. Dominikanie, składający kongregację inkwizycji, rychło się na kłamstwie poznali, i po kilkakrotnem badaniu O. Paluchowskiego, przekonali się dowodnie o jego niewinności. OO. Kajsiewicz i Semeneńko musieli przez lat dziesięć z okładem pracować i nadskakiwać dworowi rzymskiemu, ażeby zatrzeć pamiątkę swego *fiasco* i przykre wrażenie, jakie ta sprawa zostawiła w umysłach inkwizytorów i dygnitarzy.

O. Paluchowski, jako dobry chrześcianin i wzorowy kapłan, przebaczył Woskresieńcom sroga krzywdę i zamach tak haniebny na swą dobrą sławę; nie ścigał on ich jako oszczerców, chociaż miał pisemne dowody ich denuncjacyj do św. officium.

Zapewne Woskresieńcy upoważnią korespondenta *Tygodnika Katolickiego*, O. Felińskiego, członka swego zgromadzenia, by temu zaprzeczył, jak to uczynili w przedmiocie wizyty, oddanej przez siebie cesarzewiczowi Włodzimierzowi. Ale zaprzeczenia te nie pomogą, albowiem *quidquid latet, apparebit*.... Jestto znany Woskresieńcom wiersz z *Dies irae*, który to dzień i dla nich nadchodzi, dzień gniewu Boga i narodu....

(W *Tygodniku Katolickim* i w *Czasie* umieszczono zaprzeczenie, jakoby Zmartwychwstańcy odwidzali w. księcia Włodzimierza. Korespondenci *Kraju* i *Dziennika Poznańskiego* cytują więc świadków naocznych tych wizyt; p. r.)

Przegląd polityczny.

Austrja i Węgry. Wkrótce ukonstytuuje się biórο trybunału państwowego, a jak się dowiaduje *Tagesb. aus Mähr.*, nastąpiło już nawet mianowanie członków tegoż trybunału z tern, proponowanych przez obie Izby Rady państwa.

W ministerstwie obrony krajowej wypracowują obecnie przepisy przeprowadzenia ustawy o landwerze, przyczem o ile możność dążą do pogodzenia ich z odnośnemi ustanowieniami węgierskiemi, uwzględniając oczywiście różnice, zachodzące między temi obiema instytucjami.

Dziwna pogłoska krąży od kilku dni w Peszcie. Głoszą, że mianowani niedawno prezydenci nowozorganizowanych trybunałów sądowych nie chcą złożyć przysięgi w ręce ministra sprawiedliwości i że rząd, chcąc uniknąć większego starcia, zgodził się, ażeby panowie ci złożyli przysięgę w ręce prezydenta ministrów, jako delegata korony. Dawne ustawy nakazywały rzeczywiście, ażeby prezydenci trybunałów składali przysięgę w ręce samego króla.

„Scala santa.“

(*Kartka z teki Jana Zacharjasiewicza.*)

(Dokończenie.)

Dygnitarz dał panu Maciejowi dowód wielkiej przyjaźni. Przyjął go w prywatnych swoich pokojach i w najprywatniejszej odzieży. Był to człowiek małego wzrostu, twarzy okrągłej, gładko ogolonej. Na ustach miał uśmiech dobrotliwy, a w oczach przenikliwą bystrość umysłu.

Pan Maciej zgiął się we dwoje, ale w duchu był wyższym nad wszystkich śmiertelnych. Po chwili otworzył usta, przez które miał kraj wylać skargi swoje. Ale jakoś żadne słowo, które się na usta cisnęło, nie było stosowne. Wszystkie były szorstkie, impetyczne. Minister, kanclerz, język krajowy, podatki, wszystko to było jakoś za ostre. Trzeba było wyszukać coś najłagodniejszego... bo kiedy tak wielki dygnitarz w prywatnych pokojach, w najprywatniejszej odzieży raczy przyjmować...

— Mamy ładną pogodę! ozwał się wreszcie patrjota.

Dygnitarz uśmiechnął się, pomyślał chwilkę i rzekł:

— Niemam panu wcale za złe, że pan od pogody zaczynasz, chociaż wiem, że o czem innem chcesz mówić. Pogoda jest dobra i radbym z duszy, aby się na burzę między nami nie zamieniła!

— Boże uchowaj! odparł patrjota, albóż to mało burz było już tego roku? Czy jeszcze mało pozrywanych kominów i dachów?...

— Więc najprzód przestrzegam przed wszelką burzą... nie wiecie co nad wami wisi... Wiem, że każdy z was powie: *non sum dignus miraculum videri*, ale ja widzę!

— Byłem nieprzyjacielem każdej burzy,... i dlatego sam lękam się burzy, która nas w kraju spotkać może...

— Nie lękajcie się, kraj wam nic nie powie! Kilka dziennikarskich artykułów, i na tem koniec!

— Ba, ale żeby to ten sejm wyraźnie nie był sformułował... choć nie ze wszystkiem się zgadzam...

— Wierzaj mi pan, ja lepiej znam kraj wasz od was wszystkich!

— Gdyby to nam jaką ogólną instrukcję dano, ale tu wyliczono jedno za drugiem...

— Bardzo mądrze zrobiono... ale jeśli pan chcesz być prawdziwym mężem stanu, to przypomnij tylko sobie owo poselstwo hiszpańskie do Rzymu po *scala santa*.

— *Scala santa*?

— Widzę, że pan nie znasz tej historji, a dla męża stanu jak i dla ludu jest ona nader nauczającą. Kraj wasz prawdopodobnie znał tę historję, albo instynktem odgadł jej sens moralny...

Pan Maciej okazał najwyższą ciekawość usłyszenia historji, która nietylko dla ludu, ale także i dla męża stanu miała być nader nauczającą... Dygnitarz rozparł się w fotelu i zaczął z uśmiechem:

— Działo się to w Hiszpanii. Kraj był szczęśliwy. Miał ciepły klimat, lasy cytryn i pomarańcz, słodkie wina i świętą inkwizycję. Król bawił się w czarodziejskich pałacach, zbudowanych przez Maurów; kto miał pieniądze, bawił się także, a dla tych, co nie mieli za co się bawić, wyprawiano od czasu do czasu bezpłatne widowisko, jakiem było palenie żydów i podobnych niedowiarków. Słowem, kraj nie pragnął niczego więcej do swego szczęścia, jak tylko jednego schodu z owych cudownych świętych schodów — *scala santa* — przez które Chrystus szedł na sąd do Piłata, a które obecnie jako jedne z najdroższych relikwij znajdują się w Rzymie...

...Gdy się król i jego doradzcy o tem zachceniu narodu hiszpańskiego dowiedzieli, struchleli z przestrachu, bo wiedzieli, że tak kosztownych relikwij Rzym nigdy nie wyda!... A że i w owych szczęśliwych czasach, jak naprzykład wy na waszych sejmach prowincjonalnych, radzono gromadnie, toż i nad tym chimerycznym postulatem narodu zaczęto w radzie korony rozmawiać...

... I nie było na to żadnej rady! Po niejakim czasie powstał jeden z głównych doradzców. Był to mnich, chudy i wysoki.

— Królu, rzecze z pokorą, jeden ze „świętych schodów“ będziemy mieli! Pozwól tylko, niech sam w poselstwie do Rzymu pojadę, i niech mi wolno będzie formułować postulat narodu tak, jak mi tego będzie potrzeba!

... Król uściskał doradzcę i zdał wszystko na jego rozum i przebiegłość dyplomatyczną. I zaraz na drugi dzień, wziął mnich sandały na nogi i puścił się w podróż. A król i wszyscy doradzcy i cały naród ciekawi byli, jak się mnich z tego trudnego poselstwa wywiąże!

... Wreszcie stanął mnich w wiecznem mieście o siedmiu wzgórzach i ukląkł u stóp tronu świętego Ojca.

— Czegóż żąda „król katolicki“ i naród wierny? zapytał najwyższy kapłan kościoła, czy żąda błogosławieństwa?

— Błogosławieństwo twoje, Ojcze święty, odpowiedział pokornie mnich, jest jako manna, która dla spragnionych i zgłodniałych spada z nieba na ziemię... Dzięki za to błogosławieństwo, ale naród mój o więcej prosi...

— Czy chce odpustu?

— Odpust, to odwiązanie winowajcy z desek tortury, które go za chwilę rozgnieść miały... naród mój jeszcze większej łaski żąda!

— To już sam niewiem czego chcecie! odparł impetycznie Ojciec święty, który od niejakiego czasu rozdrażniony był walką z heretykami.

— Naród hiszpański żąda... szeptał mnich pochylony — żąda... lękam się powiedzieć...

— Mów śmiało, synu mój!

— Żąda... świętych schodów! *Scala santa*!

— Co mówisz poganinie! zawołał z gniewem ojciec święty, — *scala santa*! święte schody, przez które syn Boży szedł na sąd Piłata, to najcenniejsza pamiątka nasza! I ty chcesz, aby Rzym dał sobie wziąć tę pamiątkę, do której miliony pielgrzymują, a która przyczynia się do utrwalenia jedności całego powszechnego kościoła!... Chcesz, abym Hiszpanii dał to, co żadnemu innemu narodowi dać nie mogę?... Z takim postulatem — idź precz!

Rzekłszy to trącił końcem trzewika mnicha w ramię.

Mnich pochylił się jeszcze niżej, złożył ręce na piersi i rzekł w pokorze:

— Dzięki i za to!

Żal się zrobiło Ojcu św., że dał się uwieść ludzkim namiętnościom. Spojrzał litościwie na schylonego w pokorze mnicha, wyciągnął do niego rękę i rzekł wzruszony:

— Synu mój, czemu przez nierozważne słowa twoje rozbudziłeś gniew mój? Czyś nie wiedział, czem tutaj dla nas są „święte schody?“ Spytaj się tych milionów pobożnych pielgrzymów, którzy na klęczkach idą po tych schodach, zmywając na nich grzechy swoje? A tyś chciał je wziąć, wziąć z wiecznego miasta, którego są najwyższą ozdobą!....

— Wypełniłem tylko, co mi naród mój polecił, odparł w pokorze mnich.

— Ale jakiem prawem mógłeś żądać „świętych schodów“ i to wszystkich!.... Gdybyś był przynajmniej o jeden schód tylko prosił, to jeszcze możebym się namyślił .... ale o wszystkie schody prosić, to szaleństwo! *Scala santa* dać Hiszpanii, to znaczy rozerwać jedność kościoła.

— Mówiłeś Ojcze św .... o jednym schodzie....

Władzca kościoła zamyślił się chwilkę, a potem rzekł:

— Żal mi synu mój, żem się rozgniewał na ciebie za nierozsądną prośbę twoją. Chcę za to czemś ciebie wynagrodzić. Wszystkich świętych schodów nie dostaniesz — ale jeden schód mogę dać hiszpańskiemu narodowi....

— O dzięki Ci, dzięki Ojcze święty! zawołał mnich radośnie i podniósł się z ziemi, nie zawiodłem nadziei Hiszpanii i króla!

Na ten wykrzyk radosny mnicha zamyślił się Ojciec święty.

— Jakto, nie zawiodłeś narodu? — rzekł po chwili, — wszak wszystkich schodów nie otrzymałeś!

— Ojcze święty, odparł mnich z dyplomatycznym uśmiechem, naród żądał tylko jednego schodu!

— Wszak prosiłeś o wszystkie!

— O wszystkie prosiłem dlatego — aby otrzymać jeden!

Ojciec święty myślał długo nad tą odpowiedzią mnicha. Wreszcie roześmiał się i rzekł:

— Miałeś słuszność. Gdybyś o jeden tylko prosił, to byś — nic nie dostał!

. . . .

Tu skończył dygnitarz swoje opowiadanie. P. Maciej długo myślał nad tą dziwną historją. W końcu odkrząknął i rzekł:

Do *Tagblatu* piszą z Pesztu: „Węgierskie ministerstwo obrony krajowej chciało zawrzeć układ z konsorcjum berneńskiem względem dostarczenia moderunków dla honwedów. Rokowania rozbiły się jednak, jak powiadają, z powodu dziwnego zajścia między delegatem ministerstwa w tej sprawie a pewnym fabrykantem berneńskim. Delegat ów, dość znaczny urzędnik ministerstwa obrony krajowej, miał się wyrazić w rozmowie z owym fabrykantem, że „każdego dostawcę uważa za oszusta, pozwala jednak każdemu odwzajemnić się podobną opinią o sobie.“ Na to zerwał fabrykant dalsze układy, oświadczając, że nie chce mieć nic do czynienia z oszustami, ani też sam nie chce uchodzić za oszusta. Układ zawarto później z bankiem jeneralnym.

Pierwsze dostawy miały jednak wypaść tak fatalnie, że arcyksiążę Józef, naczelnik honwedów, najznpełniej był z nich niezadowolony. Mówią, że chciano stare przerobione mundury przemycić jako nowe, a nawet takie, które dawniejsza przedlitawska komisja moderunkowa odrzuciła, znajdowały się w dostawie.“

Projekt ustawy węgierskiej o odpowiedzialności sędziów wniesiony będzie do sejmu dopiero po zamknięciu obrad delegacyjnych. Przez ten czas rząd będzie się starał pozyskać przeciwników tej ustawy.

Węgierski *Lloyd* donosi, że w deputacji regnikolarnej dla spraw Fiumy wnieśli członkowie węgierscy elaborat, wypracowany przez Deaka, na który też wnet się zgodzili deputowani fiumscy a tylko Kroaci uprosili sobie czas namysłu. Spodziewają się powszechnie zadawalniającego rowiązania tej sprawy.

W Szentes zamierzają zwolennicy lewego centrum przy mających się tam wkrótce odbyć ponownych wyborach, połączyć się z deakistami przeciw skrajnej lewicy.

Narodni Listy zapowiedziały mityng niemiecki w kolonii Baumgarten. Przedmiotem obrad tego mityngu ma być ugoda z Czechami.

Niemcy. Dnia 3. czerwca prezydent Delbrück odczytał mowę tronową, którą król Wilhelm otworzył drugą sesję parlamentu cłowego. Ze streszczenia słów królewskich, które podaliśmy według telegramów, można się było dowiedzieć, że monarcha pruski unikał nawet cienia wzmianki o niemieckiej jedności, aby z Francją nie wejść znów w kolizję. Zeszłego roku był on mniej ostrożnym, i dlatego dość znaczna liczba członków parlamentu cłowego proponowała adres w odpowiedzi na mowę tronową, który przyszedłszy raz do skutku byłby mógł łatwo wywołać krwawe starcie między Prusami a Francją. Parlament cłowy zbiera się dla spraw cłowych i handlowych, niemających z polityką nic wspólnego, gdy tymczasem adres musiałby położyć główny nacisk na politykę, co równałoby się potarganiu pragskiego traktatu. Chociaż tego roku politykę pominięto milczeniem, mimo to większość dzienników niemieckich, wzdychająca do zjednoczonej Germanii, spodziewa się po cichych obradach parlamentu cłowego świetnych rezultatów. „Całe Niemcy, mówi np. *Gazeta Kolońska*, będą się mogły przekonać, że Prusy nie obróciły zwycięztw z r. 1866 na swą wyłączną korzyść, lecz że dołożyły starań, aby całe Niemcy niemało im zawdzięczały. Gdyby nie pruskie zwycięztwa, porty amerykańskie, chińskie i japońskie nie byłyby dziś otwarte dla niemieckiego handlu. Parlament cłowy jest dlatego tak ważnym, że każda jego nowa sesja będzie coraz więcej rozszerzała uczucie narodowej wspólności.“

Anglia. Na posiedzeniu Izby niższej parlamentu angielskiego, deputowany Stratfort zażądał przedłożenia odnośnego układu w sprawie „Alabamy“, przyczem nazwał mowę amerykańskiego senatora, Sumnera czczą deklamacją. (Wiadomo, że Sumner mówił w kongresie przectw Anglii, domagając się od niej zadośćuczynienia za wszystkie straty, jakie północna Ameryka poniosła w wojnie z Południem; p. r.) Przy końcu wynurzył Stratfort nadzieję, że po przyjeździe nowego posła amerykańskiego, Motleya, rokowania w sprawie „Alabamy“ zostaną znów podjęte, i że doprowadzą do pomyślnego rezultatu. Clarendon dał krótki obraz poprzednich rokowań w tej kwestji, i nazwał także mowę Sumnera bez znaczenia, gdyż Sumner nie jest członkiem rządu. Przy końcu zapewnił on, że Anglia gotowa zawrzeć układ pokojowy, byleby w nim nie było takich żądań, któreby mogły ubliżać jej honorowi.

Moskwa. *Inwalid* donosi, że większa część pułków gwardyjskich i liniowych będzie odbywała tego roku obozowe ćwiczenia. Prócz Kaukazu i czterech wielkich komend wojskowych, znajdujących się we wschodnich prowincjach carstwa, w europejskiej Moskwie, będą jeszcze utworzone 34 obozy. Największe z nich są: obóz w Krasnem Siole, w którym znajduje się od d. 20. maja pięć dywizyj piechoty i dwie dywizje konnicy z odpowiednią siłą artylerji, tudzież obóz pod Warszawą, mający w sobie pomieścić sześć dywizyj piechoty, a jedną dywizję konnicy i stosowną liczbę bateryj. W obozie warszawskim wojska zostaną do d. 15. września b. r. Prócz tego w Kijowie, Moskwie, Charkowie, Grodnie i Kownie zostaną utworzone większe obozy. Sztab jeneralny zajmuje się w tej chwili wypracowaniem projektu, który kilka z tych obozów przemieni w stałe.

Wschód. Z Aleksandrji telegrafują pod dniem 5. bm. do *Pester Lloyda*: „Powolne stosunkowo roboty około wykończenia kanału Suezkiego robią niemożliwem zapowiedziane jego otwarcie w połowie października. Odłożono więc ostatecznie otwarcie kanału Suezkiego do połowy grudnia.“

W Lipsku pojawiła się teraz dość ciekawa broszura p. t. „Trzy listy ze Wschodu,“ do której autorstwa przyznaje się pewien były członek dyplomacji europejskiej. Autor proponuje unię pięciu mocarstw: Austrji, Francji, Związku północno-niemieckiego, Anglii i Włoch, ażeby na drodze pokojowej zmusić Moskwę do oddania Ziem polskich a Turcję do powrotu za morze Czarne, licząc na to, że ani Moskwa ani Turcja nie poważą się wystąpić zbrojnie przeciw takiej unii.

Z Serbii nadchodzą głuche pogłoski o nowym spisku, na życie jednego z członków rejencji. Równocześnie z ukartowaniem miano odkryć ten spisek. Wiadomość ta potrzebuje jeszcze potwierdzenia, a pewnem jest tylko, że stronnictwo, które uprzątnęło księcia Michała, nie spoczywa i teraz jeszcze, i że oczekuje tylko ochłonięcia opinii publicznej z niemiłego wrażenia po zamordowaniu księcia Michała.

Wkrótce przecie ma rząd turecki spełnić najgorętsze życzenia ludności bośniackiej — oddalić dzisiejszego gubernatora tej prowincji, Osmana-baszę. Rząd turecki przekonał się nareszcie, że gospodarstwo Osmana mogło przyprowadzić ludność do ostateczności, powołał go tedy przed kilkoma dniami do Konstantynopola i według wszelkiego prawdopodobieństwa nie wyszle go już do Bośnii.

Osten pisze: „Według wiadomości, dochodzących nas z pewnego źródła, uważać należy zawikłania turecko-czarnogórskie za ukończone. Czarnogóra nie otrzyma wprawdzie portu, ale przyznaje jej Turcja dosyć znaczną część terytorjum (?) ważnego z powodu wielkiej urodzajności.“

Kronika.

— **Dr. Libelt nadesłał** na ręce p. Teodora Szajnoka, fotografa, swoje fotografie z własnoręczną dedykacją niektórym paniom i panom ze Lwowa, którzy sobie raczą odebrać takowe w zakładzie fotograficznym p. Szajnoka (przy ulicy Majerowskiej), a to panie: Bielowska i Małecka; i panowie: Alfred Młocki, Wład. Zawadzki, prof. Zielonacki, Bron. Trzaskowski, Tomasz Rajski, Tad. Romanowicz, Platon Kostecki, Aleksandrowicz, Ksaw. Godebski (może pozostała rodzina zechce odebrać), Fr. Waligórski, Miłaszewski, radny miejski Szwedzicki, Jan Al. Fredro, prof. Strzelecki, Adamski, Kornel Ujejski, Miecz. Darowski, prof. Żmurko, Malisz.

W liście, pisanym przy tej sposobności do p. Szajnoka, Libelt przesyła „wszystkim kochanym Lwowianom“ swoje najserdeczniejsze pozdrowienie. — Lwowianki i Lwowianie, którzy przyrzekli przesłać Libeltowi swoje fotografie, powinniby teraz pospieszyć z spełnieniem przyrzeczenia, w czem fotograf p. Szajnok chętnie pośrodniczy.

— **Pogrzeb księdza Litwinowicza** odbył się wczoraj ze zwykłą pompą urzędową. Niemal do godziny ½3. trwało nabożeństwo żałobne w metropolitalnej cerkwi u św. Jerzego, poczem wyruszył kondukt prosto przez Nowyświat na Grodecki cmentarz. Pochód otwierały zakłady ubogich i sierocińskie, bractwa i cechy, za któremi ciągnęły długie szeregi świeckiego i zakonnego duchowieństwa trzech obrządków. Celebrował ksiądz arcybiskup Sembratowicz, a obok niego postępywali infułaci: łaciński, ks. Ostrawski, i ormiański, ks. Maramorosz. Niezwykle wrażenie sprawiała różnobarwność pogrzebowych ubiorów ruskiego duchowieństwa, najwięcej było czerwonych ornatów, wiele białych, ale znajdywały się także zielone i żółte. Śpiewali klerycy, którzy mają zorganizowany liczny i dobrany chór. W drodze na cmentarz puścił się jednak dość silny deszcz, który znacznie przerzedził masy ludu, ciągnącego za pogrzebem.

Ks. Kuziemskiego nie było. Tutejsi Moskale pamiętają jednak o nim, i chcieliby wmówić w świat, że nikt inny, jak tylko on powinien zostać metropolitą po ks. Litwinowiczu, jeżeli na Rusi ma być pokój i szczęście. *Słowo* z właściwą sobie przebiegłością prowadzi już propagandę w tym duchu nie od dziś, i przygotowano na wczoraj nawet adres do tronu z prośbą o mianowanie tego osobistego ulubieńca cara Aleksandra Nikołajewicza metropolitą halickim „jako jedynie posiadającego zaufanie u narodu ruskiego, który zawsze był najwierniejszym Waszej cesarskiej Mości“ — są słowa adresu. Motorowie adresu zrobili jednak fiasko. Pokazało się bowiem, że ks. Kuziemski wcale nie jest u duchowieństwa unickiego tak popularnym, jak to o tem rozpisuje się przy każdej sposobności *Słowo*. Gdy przedłożono wczoraj adres zgromadzonemu na pogrzeb ks. Litwinowicza duchowieństwu wiejskiemu, nie chciało go podpisywać — wybuchła otwarta opozycja. Aby więc nie skompromitować się zupełnie, ponieważ już w całem mieście chodziły wieści o jakimś adresie, więc w ostatniej chwili zmieniono całą treść jego, prosząc już tylko o szybkie obsadzenie osieroconej stolicy metropolitalnej ze względów „administracyjnych“. Ale i ten niewinny adres nieuzyskał wiele podpisów, chociaż podpisywano go *inter pocula*, bo nie dowierzali księża, czy ci, co propagowali za tem, nie użyją nawet tego adresu na rzecz swoich planów, niepopularnych u Rusi....

— **Doroczny popis lwowskiej szkoły przemysłowej** z roku 1868—9 odbył się w niedzielę. Poprzednie popisy odbywały się w małej sali ratuszowej, co się okazało niedogodnem. Sala okazała się zbyt szczupłą, ztąd ciasnota dla publiczności i w ogole gorąco, które nie wpływa pomyślnie na zebrania liczne. Tego roku odbył się popis w wielkiej sali radnej, czem zarazem uczyniono popis dla uczniów świetniejszym. Niestety pomysł się nie udał, a winna temu nie sala.

Uczniowie podobno nie wszyscy się zebrali, Rada miejska była reprezentowana przez trzech tylko członków, wszystkie korporacje rękodzielnicze także tylko przez trzech członków, magistrat przez trzech radców, dziennikarstwo przez jednego członka. Tylko z Rady szkolnej przybyło czterech członków, a między nimi inspektor szkół ludowych, p. Olszewski; przybyło też kilku profesorów, nienależących do tej szkoły. Słowem, sala była okropnie pusta, a od pustki tej wiał oczywiście chłód, prawdziwie przerażający. Dodajmy do tego, że na tyle tysięcy podmajstrzych, czeladników i terminatorów, zatrudnionych we Lwowie, zapisało się na początku roku, i to za usilnem staraniem komisji radnej, zaledwie 200 uczniów, a wytrwało do końca roku tylko około 80, że ze Stowarzyszenia „Gwiazdy“ np. zapisało się 80, a wytrwało tylko 10! Lecz nie koniec na tem.

Kiedy bowiem skończył się popis uczniów obu kursów przygotowawczych, odnośne rozdanie nagród, tudzież przemowy dyrektora szkoły, p. Chlebowskiego, i reprezentanta Rady miejskiej, p. Wilda, już się szczupła garstka gości rozbiegła i na żądanie — nie powiemy czyje — zaniechano odbycia popisu z uczniami kursu specjalnego, a to z powodu, że niby pora już późna. A rozpoczęto popis o 10½ — późno zaś zrobiło się o 12½! Żałowano ofiary jednego kwadransu, a choćby pół godziny, aby skończyć popis godziwie. Profesorowie tego kursu, p. Zglinicki, inżynier miejski, i p. Jakubowicz, profesor chemii, i uczniowie, mieli przecież prawo, aby słuchano ich popisu. Obojętność, jeśli nie lekceważenie, jakie okazano szkole tak szczupłym udziałem sfer, które szkoła ta do żywego obchodzić powinna, tą ucieczką doszły do śmieszności. Dziwna to zachęta dla profesorów, okropniejszy jeszcze przykład dla młodzieży, potrzebującej nauki.

Czarny ten obraz miał jednak i światła jasne. Przedłożone próby rysunków budowniczych, ornamentalnych i murarskich, pisania i pisowni polskiej, tudzież katalogi postępów, świadczyły, że profesorowie pracowali, że i uczniowie nietylko pracowali, ale z korzyścią pracowali. Tosamo musimy powiedzieć i o popisie ustnym, o ile się odbył. Braki pod tym względem pochodziły z fatalnego, zabójczego systemu naukowego, który nam Niemcy narzucili, braki te p. Olszewskiego i innych członków krajowej Rady szkolnej uderzyły i zapewne dadzą pobudkę do wprowadzenia lepszego systemu. A zmiana musi być z gruntu przedsięwziętą, do czego okaże się może potrzeba zmiany nauczycieli, według nowego już rozpoczętego systemu wykształconych. Tak n. p. nauka języka polskiego osnuta jest na wpajaniu uczniowi suchych, na nic nieprzydatnych, a nawet błędnych teoryj. Między innemi, na zapytanie, z czego składa się list? odpowiada uczeń: „Z wstępu, środka i zakończenia!“ — jak gdyby z tego nie składał się nietylko list, ale każda rzecz, a nawet autonomiczne dziury w mostach nieerarjalnych! Czy uczono rachowania z pamięci, co tak jest potrzebnem mianowicie dla rękodzielnika, nie wiemy — bo nie egzaminowano z tego. Jeden uczeń deklamował wiersz, w którym jest mowa o koncerzach, buńczukach, — p. Olszewski zapytał, co to są koncerze, buńczuki, uczeń nie umiał odpowiedzieć, choć wiedział, że szyk tatarski był w półkole.

Po skończonym popisie uczniów kursów przygotowawczych, odczytał dyrektor spis tych, którzy otrzymali nagrody i pochwały, a następnie w mowie dłuższej podziękował Radzie gminnej za jej troskliwość o dobro szkoły wyłuszczył liczne zawady, które jej nie dały się należycie rozwinąć, a wynurzył tę wielką otuchę, że i za granicą z podobnemi szkołami tak bywało: zrazu obojętność u majstrów i uczniów, którą jednak surowa konieczność, aby wytrzymać konkurencję z obcymi, w końcu usunęła, i dziś te szkoły kwitną, z korzyścią dla rękodzielników i kraju. Miał potem nastąpić popis kursu specjalnego, ale jak już wspomnieliśmy, dyrektor musiał od tego odstąpić. Tylko rozdano nagrody uczniom tego kursu.

W ogóle otrzymali nagrody w stypendjach: Gorący Jędrzej 60 złr., Koprzywa Franciszek 50 złr., Lisowski Jędrzej 30 złr., Feit Piotr 40 złr., Górski Izydor 20 złr. Gutthy Aleksander 20 złr., Cellner Gustaw 5 złr., i Wojnowski Józef 5 złr. (srebrem). Nagrody pochodzą z fundacji miejskiej, jedna od p. Józefa Kolischera a dwie ostatnie od korporacji szewskiej. Inne korporacje nic nie dały.

Nagrody w książkach lub przyborach do rysunku otrzymali: Prorok Szczepan, Sinsler Alfred, Pokorny Karol, Legeżyński Bronisław, Rybarski Franciszek, Schmer Józef, Pfeiffer Ignacy, Schenk Stanisław, Rothkahl Juliusz i Lemuszewski Grzegorz.

Na pochwałę zasłużyli: Schnayder Stanisław, Bigal Józef, Broński Leon, Buczak Jan, Hubert Józef, Łada Józef i Schreiner Jan.

Uczniowie z tutejszych warstatów kolei Karola Ludwika nie mogli tego roku uczęszczać na kursa szkoły przemysłowej, a to z powodu budowy kolei lwowsko-brodzkiej. A warstaty te dostarczały licznego i bardzo dzielnego zastępu uczniów.

Sprawa szkoły tak ważnej powinna jeszcze być poruszoną publicznie, a to nietylko w dziennikach.

— **Zgromadzenie ludowe**, zwołane przez Wydział Tow. demokr. na niedzielę, w celu naradzenia się nad sprawą rezolucji i postępowaniem delegacji, było urządzone pod altaną na najwyższym punkcie ogrodu Pojezuickiego. Prowadząca w górę ulica ustrojona była w chorągiewki o barwach polskiej, ruskiej, lwowskiej, węgierskiej i francuzkiej; w altanie pod płótnem urządzone było bióro zgromadzenia, siedzenia dla sprawozdawców i dwóch komisarzów policji. O pół do 4tej mało się jeszcze ściągnęło było ludu, więc czekano do godz. 4. Mimo grożącego deszczu zgromadziło się dość publiczności pod altaną. Najprzód p. Karol Widman w długiej przemowie wyłuszczał, komu się właściwie należy przewodniczenie w zgromadzeniu, do tej sprawy zwołanem? Oto mężowi, którego polityka dziś tryumfuje, który przed rokiem odradzał wysyłania delegacji do Wiednia. Czesi nie wysłali, a więcej zyskali niż my — bo otrzymali czeską technikę. Tym mężem jest Smolka, który jednak przez skromność, aby nie mówiono, że szuka tryumfów, odmówił przewodniczenia w obecnem zgromadzeniu. Mimo to zgromadzenie powoływało Smolkę. — P. Widman jeszcze raz tłumaczył, że Smolka nie przyjmie. Wtedy wystąpił p. Adolf Ujejski z dość długą przemową, wywodząc, że zaszczyt ten należy się mężowi, który zawsze w sprawach narodowych pierwszy wchodził do więzienia a ostatni wracał i t. p. — a tym mężem jest obywatel Karol Widman. — A więc Widman! zawołano. Tymczasem już p. Ujejski przemawiał do ludu, nie pod gołem niebem, ale pod parasolami zgromadzonego, deszcz się wzmagał, i p. Widman przyjął wybór na przewodniczącego już tylko na to, aby dać p. Romanowiczowi głos, który postawił wniosek: czy zgromadzenie na deszczu ma dalej obradować, czy odroczyć się do następnej niedzieli? Gdy odzywano się za i przeciw, stojący najdalej zaczęli się rozchodzić, deszcz lunął rzęsisty, zgromadzenie odroczono do czasu, który Wydział Tow. demokr. oznaczy, a wkrótce i bióro z sprawozdawcami i dozorcami musiało uchodzić z pod baldachimu, który się zamienił w ogromne sito, przez które deszcz nie kroplami sypał, ale potokami.

— **Proces Neczyporowicza** ukończono wreszcie wczoraj ostatecznie odczytaniem wyroku na niego i jego wspólników. Sąd uznał Neczyporowicza winnym zbrodni popełnionych rabunków w Denysowie u p. Ujejskiej, w Pasiekach zubrzyckich u p. Uścieńskiego, w Sarnkach u ks. Lewickiego, w Tomaszkowcach u p. Janiszewskiego, i skazuje go jako bezpośredniego sprawcę tych rabunków na lat 20 ciężkiego więzienia, obostrzonego postem i dwurazowem odsobnieniem w ciemnej celi co roku w dniach popełnionego rabunku w Denysowie i u ks. Lewickiego. Dwóch braci Försterów, Mechla i Szmila, uznano winnymi zbrodni rabunku w Denysowie i skazano każdego na 10 lat ciężkiego więzienia, obostrzonego co roku jednorazowem odosobnieniem w ciemnej celi. Annę Szepczyńską uznaje sie winną uczestnictwa w zbrodni rabunku, popełnionego w Denysowie, w Pasiekach i u p. Gromnickiego, i skazuje na 3 lata ciężkiego więzienia. Nadto Neczyporowicz i Försterowie zasądzeni zostali na zwrót szkody pani Ujejskiej — wynoszącej 39.000 złr., obok tego Neczyporowicz na zwrot szkody p. Uścieńskiemu 10.500 złr., masie spadkowej po zmarłym ks. Lewickim 1.420 złr. i ż. p., oprócz kosztów dochodzenia sądowego. Czytanie wyroku i jego motywów zajęło przeszło półtorej godziny. Sala była nabita.

Gdy przewodniczący zapytał Neczyporowicza, czy zrozumiał osnowę odczytanego właśnie aktu, odpowiedział on: „Nie zrozumiałem Wysoki sądzie!“ Gdy mu przewodniczący trybunału wytłumaczył treść wyroku, postąpił parę kroków naprzód i zawołał: „A teraz rozumiem! to za owych 99 dukatów, co je mieniałem w Samborze. 20 lat! Ja wyroku nie przyjmuję, proszę o nową komisję!“ (Śmiech).

Przewodniczący wyjaśnił mu, że teraz o nowej komisji mowy być nie może. Chodzi jedynie o to, czy skazany przyjmuje wyrok, czy wniesie rekurs. Po porozumieniu się z obrońcą, zgłasza Neczyporowicz rekurs.

Szczepczyńska sama zgłosiła rekurs, a w imieniu Försterów dr. Rulph, ich obrońca.

— **Wypadki miejscowe.** Dnia 4. bm. izraelita Jonasz Kandel, pobijając dach na domu pod l. 144 ⅟₄, spadł na ulicę i zranił się w prawą rękę, prawą nogę i w głowę.

— **Wykaz aresztowanych w maju b. r. we Lwowie i Krakowie.** Dyrekcja policji we Lwowie aresztowała w miesiącu maju b. r. 520 osób. Z tych oddano sądom 100, policja jako sąd ukarała 61, 359 zaś według przepisów policyjnych. Szubpasem wydalono 134. Magistratowi oddano 24 dla zatrudnienia ich pracą, 6 zaś dla sprawdzenia ich należności do gminy. W szpitalu umieszczono 29 kobiet i 2 trędowatych.

W Krakowie aresztowano 497 osób.

— **Samobójstwo.** Eugeniusz Adrjan Rathonyi, kapral przy 1. batalionie pułku piechoty arcyks. Ludwika Wiktora, który d. 3. b. m. przechodził przez Rudki, przybywszy do miasteczka dla zamówienia kwater przed nadejściem wojska, zastrzelił się. Cierpiał na melancholię a nadto skradziono mu w drodze płaszcz, za co miał być pociągniętym do odpowiedzialności; to wszystko wprawiło go w rozdrażnienie, które go popchnęło do samobójstwa.

— **Pomnik jenerała Dwernickiego w kościele księży karmelitów we Lwowie.** Nadszedł nareszcie czas, w którym Polacy, dzięki zmienionym stosunkom politycznym, mogą choć w jednym szczupłym zakątku swej ziemi bezpiecznie uczcić pamięć mężów, zasłużonych ojczyznie. Stawianie pomników nie jest próżnością patrjotyzmu — lecz obowiązkiem potomków. Pomnik, to księga, z której młodsze pokolenia naocznie poznawają historję narodu, a zarazem czerpią gorący pochop do czynów szlachetnych. Wybór ludzi, których pamięć w ten sposób nwiecznić pragniemy, powinien być robiony z całą surowością krytyki historycznej. Obałamucając lud, szkodę przynosi, nie naukę.

Jenerał Dwernicki, chociaż nie może się liczyć do pierwszorzędnych zdolności, jednakże zacnością charakteru i gorącą miłością ojczyzny zasługuje na dobrą pamięć naszą. Z prawdziwą też radością oglądaliśmy świeżo wystawiony pomnik zwycięzcy z pod Stoczka, i o tej nowej pracy p. Filippiego, tak zaszczytnie świadczącej o talencie naszego artysty, pozwalamy sobie załączyć następujące uwagi.

Chcąc być wiernym naturze, niemałą trudność do pokonania miał przed sobą p. Filippi. Wiadomo bowiem, że jenerał Dwernicki był bardzo otyły, a takie figury nie nadają się wdzięcznie do uposągowania. Pomimo tego jednakże udało się naszemu artyście wywiązać się z wielkiem powodzeniem z żenującego zadania, i postać jenerała, śmiałą ręką szczęśliwie na sarkofag rzucona, nie razi oka bynajmniej. Szkoda tylko, że ta postać nie jest zrobioną w naturalnej wielkości. Co się zas tyczy twarzy, ta pełna jest smętnego wyrazu i jako taka wielce przystoi temu, którego gorące serce tak bolesny zawód spotkał. Jedną rzecz tylko w wykonaniu twarzy mielibyśmy do zarzucenia, a mianowicie te dziurki w oczach, te wykłute źrenice. Dlaczego tak postąpił artysta? czy dla sprawienia effektu, chcąc nadać więcej życia obliczu? Jeśli to nim powodowało — to szczerze wyznajemy, iż według naszego pojmowania sztuki, grubą popełnił omyłkę. Te wykłute źrenice sprawiają effekt, lecz bardzo przykry na widza. Sztuka nie potrzebuje do pomocy sztuczek. Taki, jak p. Filippi, pełen zdolności rzeźbiarz, niema potrzeby chwytania się onych. I musimy też zrobić jeszcze maleńką wymówkę p. Filippiemu, iż nie zwrócił należnej uwagi na stronę kostiumową. Nie mówimy tu już nic o jeneralskich szlifach takiej formy, jaka nigdy nie była używaną w wojsku polskiem; lecz nie możemy zamilczeć o przykrem zdziwieniu, jakiegośmy doznali za pierwszym rzutem oka, spostrzegłszy kapelusz austrjackiego jenerała, w który podobało się artyście ustroić polskiego wojownika. Zgodzi się zapewne każdy z nami, że kapelusz austrjacki jakoś nie do twarzy Dwernickiemu, i bylibyśmy bardzo wdzięczni p. Filippiemu, gdyby nadal przy zdarzonej sposobności, zechciał być ostrożniejszym w tym względzie.

Mamy także do zarzucenia i temu, który kładł napis na pomniku. Powiedziano tam bowiem: ...jenerałowi Dwernickiemu zwycięzcy pod Stoczkiem, Kurowem i Boremlem. A gdzież się podziała Nowawieś? Czemuż o Nowejwsi zapomniano? Celem napisu jest wystawienie zasługi; a właśnie zwycięztwo pod Nowąwsią było, chociaż nie tak wielkie jak zwycięztwo pod Stoczkiem, ale zawsze bardzo

---

— Niejasno mi, czego ta historja ma dowodzić....

— Najprzód, odparł z uśmiechem dygnitarz, dowodzi ona, iż niejestem katolikiem, a powtóre, że kraj wasz, posyłając was tutaj po jeden schód, kazał wam prosić o wszystkie!.... A wy tego nie rozumiecie, tylko trzymając się słów rezolucji, żądacie wszystkich schodów!... Rozumiesz pan teraz?.... Coś zawsze dostaniecie, a przynajmniej nadzieje.... Więcej, wierzcie mi, kraj nie żąda! Możecie być spokojni!

. . . .

Za godzinę siedział p. Maciej w towarzystwie kilkunastu swoich towarzyszy i opowiadał im uszczęśliwiony powyższą historję. Sens moralny tej historj uspokajał zupełnie jego sumienie.

— Już to prawdę powiedziawszy, wszystkiego otrzymać nie możemy, mówił szanowny patrjota, i rzecz oczywista, że rezolucja dlatego wiele żąda, aby choć trochę dostać. Ta historja hiszpańska, to jakby dla nas wymyślona!

— Za pozwoleniem, przerwał mu towarzysz, między tą historyjką hiszpańską a nami, jest wielka różnica. Naród hiszpański chciał tylko jednego schodu i po niego posłał do Rzymu mnicha. W jaki sposób mnich z poselstwa swego się wywiązał, to było już jego rzeczą. Dosyć, że naród dostał to, czego chciał, ani mniej ani więcej. Kraj zaś nie posłał tu nas po jeden schód, ale po wszystkie!

— Ej, ty idealisto! odparł pan Maciej, gadaj sobie gadaj, jesteś zawsze w mniejszości!.... Ale słuchaj, mam lożę na operetkę Offenbacha....

— Czyby nie lepiej było, odparł idealista, aby ten wieczór poświęcić naradzie, bo przecież nam coś stanowczego uczynić trzeba!

— Niemam czasu, odparł jeden — w wieczór zbiera się konsorcjum kolei żelaznej....

— Ja mam posiedzenie założycieli banku, odparł drugi.

— Ja staram się właśnie.... ozwał się trzeci.

Pan Maciej wstał i podzwaniając brylokami, zaśpiewał sobie rapsodzik z wieczornej operetki:

— *Geh nach Kreta!... Geh nach Kreta Menelau-!...*

— Czy ci tak kazał — Kalchas? zapytał z uśmiechem idealista....

ważną zasługą Dwernickiego, a do tego zasługą daleko większą, jak wyprawa pod Kurowem. Każdy, komu znajomy jest przebieg kampanii 1831 roku, zgodzi się tutaj z nami, a jedno słowo więcej nie wiele miejsca zajmuje — ścisłość zaś historyczna nie szkodzi by w takich razach była przestrzeganą.

Ta ostatnia krótka uwaga nasza może się przydać na przyszłość w czasie, gdy zjawiły się projekta przeniesienia zwłok Mickiewicza, Lelewela i innych, którym wieniec cierniowy chlubnie wieńczy skronie. Nie wdając się dzisiaj w bliższy rozbiór tej kwestji, na zakończenie tego artykułu zwracamy uwagę publiczności, że nie jeden jest sposób uczczenia pamięci mężów zasługi a tem samem szybszego ukształcenia mas ludu, wzbudzając w nim środkami bardzo prostemi żywsze poczucie narodowości. Mamy tu na myśli, czyby nie wypadało postarać się o zmianę nazw ulic naszego Lwowa i innych miast, przynajmniej ważniejszych. Mamy naprzykład ulicę Frenela. Wertuj czytelniku, jeśliś ciekaw, kroniki przeróżne i historje wszelkie, a o zakład pójdziemy, że ani wzmianki nie znajdziesz o zasługach pana Frenela na niwie narodowej. Tymczasem nazwa ulicy Frenela egzystuje, i chyba Bogu wiadomo z jakiej racji. Czyż nie lepiej byłoby nazwać ulicę Frenela mianem ojczystem? Otóż wnosimy, aby nie tracąc czasu, poprzemieniać teraźniejsze nazwy ulic Krakowa, Lwowa i t. d. na takie, któreby żywo przemawiały do umysłów obywateli, i bezustannie napominały czem jesteśmy i do czego powinniśmy dążyć. Ruś i Polska niemało mają mężów sławnych, których imiona dostarczą szlachetnych ochrzczeń dla placów i ulic, dotąd noszących nazwy albo tak niewłaściwe dla nas jak nazwa „ulica Frenela", lub tak czcze i nic niemówiące jak: ulica Szeroka, Długa, Nowa i tym podobne. Jeżeli w Paryżu i w innych miejscach naród francuzki wdzięcznie nazwał niektóre bastjony zamków fortecznych imionami „Poniatowskiego", „Dombrowskiego" i innych; jeżeli Amerykanie Stanów Zjednoczonych posiadają po kilka miast a nawet hrabstw całych, noszących imiona „Kościuszko", „Puławski"; jeżeli nawet w Egipcie forty Kairu i Aleksandrji mają sobie nadane imiona polskie, jak naprzykład „fort Sułkowski": i to czyż ładnie wygląda, że ulice miast naszych nie mają nazw pamiątkowych, przemawiających do serc naszych i umysłów naszych. (Lwowska Rada miejska już o tem myśli; p. r.)

Rzecz to nie błaha — i jako taka zdała się nam przedmiotem niemałej wagi. Z tej przyczyny poświęciliśmy jej dłuższe słowa, i jeszcze raz powtarzamy, iż w urzeczywistnieniu naszego projektu widzimy nietylko sposób bardzo łatwy uznania cnót sławnych ludzi naszych, nadania miastom naszym cechy dobitnie narodowej, lecz nadto środek nie do pogardzenia, za pomocą którego można niemało przyczynić się do prędszego ukształcenia mas ludu.

Były wojskowy.

— **Z Lubaczowa.** We wsi Hucie Kryształowej zginął z pastwiska dnia 27. z. m. wieprz ekonomowi, p. Marcinowi Gotlewskiemu. P. Gotlewski mając podejrzenie na Chanasa, zrobił u niego rewizję, lecz widzi innego wieprza, czarnego, a jego był biały, więc niemógł gospodarza zaczepić. Woła kuć! kuć!, a chociaż wieprz odzywa się na głos swego pana, jednakowo swoją szkodę za przepadłą uznał, dobrego sąsiada przeprosił i sam z niczem odszedł.

Dnia 2. b. m. zjawił się tam patrol żandarmerji posterunku tutejszego, mianowicie p. Asafat Steciow i Szczepański, którym gdy swoją stratę opowiedział, Steciow poszedł prosto do Chanasa, pogłaskał ręką wieprza, a tu ręka czarna! Żandarm natychmiast więc kazał obmyć wieprza, a p. Gotlewski, gdy p. G. go przywołano, rzecze: Wszelki duch chwali Pana Boga, co to za czary! Odebrał swojego wieprza, a Chanasa oddano do sądu w Lubaczowie, gdzie będzie musiał opowiedzieć, jak to sadzą, naskrobaną z komina, farbuje się białe wieprze na czarno!

— (*Dr. W.*) **Dukla** dnia 5. czerwca. (*Równouprawnienie duchowieństwa:*) W przeszłym miesiącu wydarzył się w Kontach (w pobliżu Żmigroda) nieszczęsny wypadek. Dyrektor tamtejszych hut żelaznych, mąż od wszystkich lubiany i poważany, zastrzelił się z przyczyn po dziś dzień niewyjaśnionych. Ks. proboszcz w Żmigrodzie odmówił mu jako samobójcy ceremonii pogrzebu. Pochowano go w największej ciszy pod murem cmentarza. — Przed kilku dniami powiesił się proboszcz w Równem (w pobliżu Dukli). Nie robiono na zwłokach tożsamo sekcji sądowej, któraby stwierdziła chorobę umysłową, samobójca jednak został z wszelkiemi ceremoniami, które osobie duchownej po śmierci przynależą, pochowany. (Co do pierwszego wypadku, wójt miał prawo, bez pozwolenia proboszcza kazać pochować zmarłego na samym cmentarzu; *p. r.*)

— **Kwestja prawna.** Warszawski korespondent *Kraju* pisze między innemi co następuje:

„Z bieżących wiadomości zajmuje dziś Warszawę dziwny proces, a więcej jeszcze okoliczności, jakie go wywołały, a które dowodzą, że ulicznik warszawski nie ustępuje paryzkiemu *gamenowi*.

Pewien majster szewskiego rzemiosła, z Gołębiej ulicy, posyłał codzień 14letniego chłopca po bułki na rynek Starego miasta. Chłopak brał je od jednej ze straganiarek żydówek, ale kupując za gotówkę dla majstrowej, umiał co dzień zwędzić jedną buleczkę dla siebie. Udawało się to długo, aż nareszcie ucho się urwało i Piotrek złapany został na gorącym uczynku. Żydówka zaprowadziła małego złodzieja do majstra, a pocięgiel był w robocie.

Wtedy w sercu malca powstała myśl zemsty, a jego spryt ulicznika, a tem samem wroga żydów, podał mu plan, zarówno oryginalny jak okropny.

Żydówka miała dwoje drobnych dzieci, z których młodsze zaledwo półtora roku liczyło. Piotrek umiał te dzieciaki pociągnąć, przywiązać, zwabić do siebie, a upatrzywszy chwilę stosowną, porywa młodsze i biegnie... do Wisły? Nie, ale do szpitalu „Dzieciątka Jezus" czyli do domu podrzutków. Tam dziecinę żydowską kładzie w koło, i oto biedna istota staje się podrzutkiem. Nie na tem jednak polegała wyrafinowana zemsta małego psotnika. Przywiązał on dziecku kartkę zawiadamiającą, że jeszcze niechrzczone. Tym sposobem mszcząc się na matce, Piotrek myślał zapewne, że wykonywa dobry uczynek.

Rzecz cała była wykonana tak zręcznie i sprytnie, że wszelki ślad przepadł i biedna matka była w najokropniejszej rozpaczy.

Że jednak Piotrek odgrażał się poprzednio, padło więc nań podejrzenie. Naciśnięty ostro, opowiedział rzecz całą. Dziecko naturalnie znalazło się w szpitalu, ale już ochrzczone. Obecnie sądy rozpatrują tę sprawę, a publiczność z ciekawością wygląda wyroku. Istniejące bowiem prawa nie dozwalają chrześcianinowi przechodzić na żydowszczyznę, chrzest uznany jest za niestarte niczem piętno chrześciaństwa, a z drugiej strony sprawiedliwość woła, że tylko rodzice mają prawo rozporządzania dziecięciem swojem."

— **Dla 50 franków na stroje.** Paryzkiej policji wpadło w tych dniach w oczy, że sklep pewnego parasolnika był przez cały dzień zamknięty, chociaż właściciel handlu nie był bankrutem ani nie wyprzedał przedtem swoich towarów dobrowolnie. Dalsze dochodzenie wykazało, że istotnie zaszło tam coś nadzwyczajnego. Wyważono więc drzwi, i z wnętrza uderzył gwałtownie gaz węglowy. Znaleziono w sklepie trzy trupy: kupca, jego żony i siostry tej ostatniej, kobiety zaledwie dwudziestoletniej. Znaleziony list wskazywał, że dobrowolnie odebrali sobie życie przez uduszenie gazem.

Przyczyna tego potrójnego samobójstwa była następująca. Przed kilku miesiącami kupował w tym sklepie parasol jakiś nieznajomy i zgubił przytem dwa 25frankowe bilety. Kupcowa znalazła je, i nie mówiąc o tem nikomu, nawet mężowi ni siostrze, postanowiła użyć tej kwoty na stroje. Trzymała je jednak w ukryciu przez tych kilka miesiecy dla zatarcia śladu. Przy mienianiu biletów, poznano jednak ich numera, i policja karna wytoczyła kupcowej proces o oszustwo. Mąż nieszczęśliwej kobiety — nie złej, ale lekkomyślnej, wynagrodził natychmiast poszkodowanego, ale prokurator obstawał przy skardze w imię obrażonego prawa własności. „Czy przeciwko umarłym wydają wyroki?" zapytała oskarżona swego adwokata. Ten odpowiedział że nie. Aby więc uniknąć hańby wyroku za oszustwo, otruła się, a wraz z nią mąż i siostra.

— **Berlinscy oszuści.** Londyn ma sławnych złodziei, ale pruskiej stolicy należy się honor posiadania najsprytniejszych w całej Europie oszustów. Berliński oszust prowadzi swoje rzemiosło z zimną krwią, nie rzuca się na rozmaite spekulacje, ale jednej się trzyma i doprowadza w niej do niedoścignionej doskonałości. Jeżeli policja wpadnie na trop jakiego oszustwa, zaraz stara się dójść, wedle jakiego systematu czyn popełniono. Doszedłszy tej nitki, łatwo już jej potem odkryć cały plan organizacji szajki tego fachu. W ostatnich czasach n. p. odkryła policja w Berlinie całe towarzystwo oszustów, którzy systematycznie ogrywali w karty wieśniaków po szynkach. Mieli nawet umyślnie w tym celu fałszowane pieniądze, tak, że wygrywający chłop — bo dla ponęty pozwalali mu z początku wygrywać — wygrywał fałszywe pieniądze, przegrywając rozumie się rzetelne, które szły do podziału między członków bandy. Część jej zrobiła niedawno wycieczkę do Hamburga, gdzie już wysłano za nimi komisarza policji z Berlina. Fachowym terminem nazywają się oni *Bauernfänger*. (W Wiedniu *Kosaken*).

— **Alterego.** Jeden z wyższych oficerów angielskich, kapitan Burgess, zrobił w roku 1867 znajomość z pewnym jegomością, który przedstawił mu się jako podróżujący z amatorstwa austrjacki oficer jazdy. Kapitan Burgess bardzo polubił swego nowego znajomego, bo był wesół, dowcipny, pełen fantazji kawalerskiej a przytem doskonały znawca koni. Wprowadził go więc w najświetniejsze wojskowe towarzystwa angielskie, a oficerowie wojsk królowej W. Brytanii obchodzili się z nim jakby z najlepszym kolegą — prześcigali się w grzecznościach dla niego. Kapitan Burgess odstąpił mu nawet na jakiś czas swego pomieszkania w Londynie, gdy wypadło mu raz wyjechać do Belgii. Po kilku miesiącach wyjechał jednak przyjaciel pana Burgess nagle do Paryża, podając za przyczynę pośpiechu śmiertelną słabość swej matki. Dopiero po jego wyjeździe okazało się, że to był oszust. Nie było ani jednego oficera, co przestawał z nim, któremu by nie został był coś winien, i pokazało się także, że kradł gdzie tylko co obaczył. Kapitanowi Burgess skradł ten oszust między innemi i jego dyplom na oficera, a jeżdżąc po rozmaitych krajach pod imieniem angielskiego oficera Burgess, robił mnóstwo długów, o które później nagabywano prawdziwego Burgessa. Gdy w jednem mieście przebrała się miarka, przenosił się gdzieindziej, tak, że we wszystkich większych miastach znała policja kapitana Burgess z najgorszej reputacji. Tak bronił przez dwa lata. Można sobie wyobrazić, jak to musiało być miło prawdziwemu Burgessowi.

Otóż w tym roku zamianował go rząd Wielkiej Brytanii reprezentantem swoim na międzynarodowym kongresie Towarzystwa dla pielęgnowania rannych wojowników w Berlinie. Jak tylko kongres skończył się i prawdziwy Burgess wyjechał z powrotem do Anglii, zjawił się natychmiast jego alterego, zaczął już sporządzać na jego rachunek sobie garderobę i wypełniać pularesy pieniądzmi wekslarzy berlińskich, gdy go niespodzianie policja schwyciła. Jest to żyd węgierski, niejaki Wilhelm Hermann Leopold Weiss, ajent handlowy. Był on także we Lwowie.

— **Jak to ludzie żyją po wielkich miastach?** W Paryżu aresztował niedawno o północy patrol policyjny jakiegoś człowieka, gdy wdzierał się właśnie na pierwsze piątro budującego się dopiero domu. „W jakim zamiarze chciałeś pan tam dostać się — pyta dowódzca patrolu — zapewne, aby skraść mularzom naczynie, które zostawili przez noc?" — „O nie, panie, odpowiada więzień, ja przez całą wiosnę nocuję w niedokończonych kamienicach, bo to mnie nic nie kosztuje, a narzędzi mularskich nigdy nie ruszałem, bo na nic mi one przydać się nie mogą. Należę bowiem do takiej profesji, przy której nie potrzeba żadnych narzędzi — uczę naśladować głos ptaków, i z tego się utrzymuję.

— **Nadesłane.** *Dziennik Lwowski* z dnia 16. maja b. r. nr. 113. w sprawozdaniu o procesie Neczyperowicza, przytaczając okoliczności towarzyszące schwytaniu i odstawieniu Neczyperowicza do Stryja, zapytuje: „Po co było wiązać obwinionego, skoro on nie stawił oporu?" — Na to naiwne zapytanie daję następującą odpowiedź:

„Paweł Peters, mieszczanin stryjski, niebędący nigdy rewizorem policji, tylko jako asesor byłego Wydziału prowizorycznie policją gminną zawiadujący, człowiek wsteczny i zacofany, ściga, prześladuje wśród ciemnych listopadowych nocy (szczęście jeszcze, że bez broni i z jednym tylko policjantem) spokojnego obywatela, nazwiskiem Neczyporowicz, napada go w odludnej karczmie o północy, przerywa mu spoczynek, aresztuje, obdziera z pieniędzy, (których było 556 złr., nie 150 jak *Dziennik* podaje) i o zgrozo! każe go związać, a nie czekając ani dnia, ani zezwolenia Neczyporowicza, odstawia go do Stryja. To niekonstytucyjne postępowanie miało te fatalne skutki, że obywatela Neczyporowicza zakuto w Stryju w kajdany, obstawiono wartą z 12 żołnierzy, że urzędnik odstawiający go do Lwowa trzymał w jednej ręce rewolwer, a w drugiej dubeltówkę, i otoczył się 6 kapralami i 4 żandarmami; że wreszcie p. prokurator chce go koniecznie na całe życie osadzić w kryminale."

Czyż nie lepiej ogłosić w *Dzienniku Lwowskim*, który ciągle utyskuje na brak energii i sprężystości u organów publicznego bezpieczeństwa, by się wszyscy Neczyporowicze dobrowolnie do redakcji *Dziennika* zgłaszali, a szanowne ich osoby bedą podług wszelkich form konstytucyjnie traktowane, w powozach wygodami przejadą się do sądu i unikną niegrzeczności, więzów i kajdan?

Stryj dnia 5. czerwca 1869. *Paweł Peters.*

— **Tanie kuchnie.** Potrzeba tańszego pożywienia dla ludności uboższej wywołała w wielkich miastach, jak Berlin, Warszawa i Praga, urządzenie takzwanej taniej kuchni. W Pradze istnieje taka tania kuchnia, gdzie za 16 centów mięć można rosół, mięso i jarzynę, zdrowo ugotowane. Nigdzie może z pomiędzy wielkich miast nie czuje się większa potrzeba zaprowadzenia takiej kuchni, jak we Lwowie, a rozmaite są tego przyczyny: nadmiar podatków przesadzone ceny niektórych traktjerników, a nadewszystko wzmagająca się liczba ludności tutejszej. Zastanówmy się tylko, jak się wzmogła w ostatnich latach liczba młodzieży szkolnej we Lwowie. Faktem jest niezaprzeczonym, opartym na statystyce, że liczba ta ostatniemi czasy w dwójnasób wzrosła. Rzućmy tylko okiem na przepełnione nasze szkoły, wyższe i niższe, gdzie potrzeba zniewala urządzać drugie oddziały klas, takzwane paralelki. Iluż jest, pytamy, takich uczniów, którzy mają przyzwoite utrzymanie i opiekę zamożnych rodziców lub krewnych? Oto pokaże się bardzo mała stosunkowo liczba — znaczna większość zmuszona jest sama o sobie myśleć, sama się utrzymywać, a przytem mozolnie pracować nad nauką, by stać się użyteczną społeczeństwu. Ileż to niedostatku znieść musi taki uczeń, co tylko na własnych siłach i środkach opierać się może! O głodzie i chłodzie pracuje on niezmordowanie, by dojść do celu; niejeden słabszego organizmu nie wytrzyma, ulegnie, bieda go pożre. Jakaż to strata dla społeczeństwa, jaki wyrzut sumienia dla tych, co mogli, a z obojętności lub niedbalstwa nie przyczynili się do uratowania pracującej a ginącej z niedostatku młodzieży!

W imię więc ludzkości, w imię dobrze pojętej godności obywatelskiej i obowiązków, jakie winni są spełnić, wzywamy ludzi dobrej woli, by zawiązali „Stowarzyszenie taniej kuchni we Lwowie." Początek może być zrobiony, chociażby o mniejszych funduszach, a wkrótce wzrośnie, bo odbyt tanich i zdrowych potraw będzie wielki, a wiadoma to rzecz, że taniość i dobroć w każdem przedsiębiorstwie jest podstawą i warunkiem powodzenia, a z czasem i zamożności. Kto to pojął, ten nie może się obawiać bankructwa. Tylko z dobrą wolą i wiarą w siebie i w szlachetność zamiaru, z wytrwałością, niedającą się odstraszyć żadnem na początku niepowodzeniem, można być pewnym osiągnięcia celu. *Jeden w imieniu wielu.*

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Nowa stacja telegraficzna otwartą została w Rymanowie; czynna tylko we dnie.

Sprawa podniesienia chowu koni. Dziś d. 8. bm. zbierze się na wezwanie ministra rolnictwa, hr. Potockiego, w Radowcach, dla zbadania stosunków i stanowiska hodowli koni w stadninie radowieckiej, wobec potrzeb krajowej hodowli koni w przedlitawskiej połowie monarchii, komisja, do której zaproszeni będą ludzie fachowi Austrji i dowódzcy stacyj ogierów, i sam minister w towarzystwie jeneralnego koniuszego, hr. Rozwadowskiego, weźmie w niej udział. Jako fachowi będą zaproszeni: hr. Jarosław Sternberg (z Czech), hr. Dubsky (z Morawy), R. Wachtler (ze Styrji), hr. Siemieński, hr. Włodzimierz Baworowski, hr. Dzieduszycki, i pp. Wolański i Petrowicz (z Galicji i Bukowiny), następnie jenerał Nadossy (z Austrji) i dowódzca stacji pułkownik Bieschin (z Czech), podpułkownik Kadich (z Morawy), major Möser (z Galicji) i major Schwarcel (ze Styrji). Komisja ta ma ze względu, że stadnina w Radowcach tworzy najgłówniejszy nerw żywotny hodowli koni w Austrji, ważne, ekonomii narodowej z bliska dotyczące posłannictwo do spełnienia.

— **Oświęcim** dnia 4. czerwca. Na targ od dnia 2. do 4. b. m. dostawiono 2.900 wołów. Płacono za sztnkę 715 fnt. 202.50, 550 fnt. 146 złr., 475 fnt. 118.50, co podług rachunku wiedeńskiego za 100 fnt. wagi 29.50 do 30.50 wypada. Pozostało niesprzedanych 380 sztuk. Kilka partyj najlepszych wołów zakupiono do Anglii. Spodziewane niebawem zniesienie zakazu wywozu bydła stepowego do Prus, przyczyni się niezawodnie do podwyższenia cen na targach tutejszych. *W. Woliński*, weterynarz.

Ostatnie wiadomości.

Z Warszawy piszą do *Czasu* pod d. 4. czerwca: „W tych dniach rząd rosyjski aresztował hr. Łubieńskiego, biskupa augustowskiego, w Sejnach rezydującego, i wydalił go ze swej dyecezji, a to z tej przyczyny, ponieważ wysłanego przeszłego roku do kolegium katolickiego w Petersburgu delegata odwołał i temuż dalszego brania udziału w czynnościach tego komitetu zabronił.

Wykonanie aresztowania polecono jenerałowi Mollerowi, przydzielonemu do warszawskiego zarządu żandarmerji, który ks. Łubieńskiego do Grodna odstawił, zapewne w tym celu, ażeby go wywieźć na wygnanie w jedną z odleglejszych gubernij cesarstwa. (*Kraj* donosi, że do Samary).

Zdarzenie to sprawiło w Warszawie tem większe wrażenie, że ks. Łubieński uchodził dotychczas za biskupa, rządowi moskiewskiemu dość uległego, i tegoż rozporządzeniom dotąd żadnego nie stawiał oporu.

Tym sposobem pozostało w królestwie Polskiem tylko dwóch biskupów: ks. Juszyński w Sandomierzu i ks. Majerczak w Kielcach (ostatni nie jest biskupem dyecezialnym, lecz *in partibus infidelium*, oraz administratorem części dyecezji krakowskiej, w Królestwie położonej), i ci pozostali dwaj biskupi, jak słychać, w bardzo trudnem znajdują się położeniu co do zachowania się względem kolegium katolickiego w Petersburgu wobec kolizji, w jakiej ich postawiły wymagania rządu, niezgadzające się z poleceniami Stolicy świętej."

W Królowodworze w Czechach odbyło się w niedzielę zgromadzenie ludowe, w którem wzięło udział około 15.000 ludzi.

W zgromadzeniu ludowem w Rokiczanach wzięło udział 30.000 ludzi, 46 stowarzyszeń przysłało deputacje, banderjum liczyło 400 koni.

Zgromadzenie członków większości kortezów hiszpańskich postanowiło prawie jednogłośnie mianować Serrana rejentem z tytułem „Jego Wysokości", i przelać na niego atrybucje panującego, objęte konstytucją, z wyjątkiem atoli tych, które się tyczą sankcjonowania ustaw, oraz rozwiązywania kortezów, dopokąd istnieje zgromadzenie kortezów jako konstytuanta.

Ze Stambułu telegrafują do *Tagblattu* wiedeńskiego: „Podróż wicekróla Egiptu wywiera tu jak najgorsze wrażenie. Na wyraźny rozkaz sułtana ma wydać wezyr okólnik w tym duchu do reprezentantów Turcji przy tych dworach, które ma zwidzić wicekról, z poleceniem jak najspieszniejszego udzielenia treści jego dotyczącym gabinetom".

Kwestja otwarcia kanału Suezkiego ma pewną bardzo charakterystyczną stronę. Oto wicekról egipski ma bardzo skrzętnie agitować za tem, aby sułtan nie przybył na uroczystość otwarcia kanału, pomimo zaproszenia, jakie musiał mu z konieczności przesłać. Gdyby sułtan przybył, wicekról — jego wazal — musiałby ustąpić na drugi plan, do czego on wcale niema ochoty. Być może, że te zabiegi egipskie są przyczyną odroczenia otwarcia, chociaż jak mówią, i to przyczynia się także do tego, że roboty zalania Gorzkich jezior nie idą tak, jak na papierze obliczono. Od wizyty sułtana okupi się zapewne wicekról sporym haraczem.

Telegramy „Gazety Narodowej."

Berlin d. 7. czerwca (wieczór). Dziś przybył tu wicekról egipski, witany na dworcu przez władze i posła tureckiego. Od dworu królewskiego nie było na dworcu przyjęcia. Wicekról zajechał do zamku królewskiego.

Paryż d. 7. czerwca (wieczór). Upewniają, że jenerał Fleury mianowany posłem w Florencji. Według wiadomego dotychczas rezultatu wyborów powtórnych w Paryżu, można się na pewne spodziewać zwycięztwa Garniera-Pages, Thiersa, Ferryego i Favra.

Cennik giełdy

we Lwowie dnia 7. czerwca.

	Płacą w. a. złr.	Płacą w. a. cnt.	Żądają w. a. złr.	Żądają w. a. ct.
I. Akcje za sztukę.				
Kolei gal. Kar. Ludwika	229	50	230	50
Kolei Lwow.-Czern.-Jassy	191	25	192	50
Banku hyp. galic. z wpłatą 40%	84	50	85	50
Papierni czerlańskiej	00	00	00	00
II. Listy zastawne za 100 złr. (bez kuponu bieżącego)				
Tow. kred. gal. w. a. 5%	90	75	91	25
Tow. kred. gal. w. a. 4%	78	85	79	35
Banku hypot. galic. 6%	91	40	91	75
Galic. zakładu kred. włościańskiego	91	50	92	50
III. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic.	72	50	73	00
„ wk. Krakow.	00	00	00	00
„ ks. Bukowiń.	00	00	00	00
Pożyczki głodow. z r. 1866 po 7%	100	50	101	75
Pierwsz. kol. gal. K. L. I. em.	00	00	00	00
„ „ „ II. em.	00	00	00	00
„ „ Lw. Czern. I. emi.	00	00	00	00
„ „ „ II. „	00	00	00	00
IV. Monety.				
Dukat holenderski	5	79	5	87
Dukat cesarski	5	83	5	89
Napoleondor	9	85	9	96
Półimperjał rosyjski	9	95	10	08
Rubel srebrny rosyjski	1	86	1	92
„ papierowy „	1	58	1	59
Banknoty polskie za 100 złr. pol.	00	00	00	00
Talar pruski srebrny	00	00	00	00
Pruskie bilety kasowe	1	82	1	83½
Srebro	121	50	125	00

Towary	Korzec waży funt. wied.	Na gotowe od złr.	Na gotowe od cnt.	Na gotowe do złr.	Na gotowe do ct.
Pszenica	170	7	00	7	50
Żyto	160	4	40	4	60
Para Pszenicy	170	00	00	00	00
Para i Żyta	160	00	00	00	00
Jęczmień	140	3	80	4	00
Owies	100	2	80	3	00
Kukurudza	170	4	20	4	25
Hreczka	140	4	40	4	60
Koniczyna	180	36	00	38	00
Rzepak	150	9	00	9	50
Lnianka	150	00	00	00	00
Groch	180	4	00	4	40
Łój	100	31	00	31	50
Potaż	100	13	00	14	50
Chmiel	100	00	00	00	00
Spirytus	wiadro	12	00	12	50

Telegrafowany kurs wiedeński

z dnia 7. czerwca.

	A. W. złr.	A. W. ct.
Renta w papierze	62	40
Renta w srebrze	70	50
Losy z roku 1860	104	60
Akcje Banku nar.	752	00
„ Towarzyst. kred. na 200 złr. bez dyw.	299	60
Londyn 10 fnt. szterlingów	124	40
Dukat cesarskie sztuka	5	87½
Srebro za 100 złr. w. a.	122	75

Kursa z dnia 7. czerwca 1869,

godz. 2. min. 20 popołudniu.

Wiedeń. Akcje kredytowe węg. 101.75. Akcje banku anglo-austr. 336.25. Anglo węg. 115.—. Akcje Karola Ludwika 232.25. Kolej siedmiogrodzka 165.75. Kolej południowa 254.10. Kolej alföldzka 165.75. Kolej państwowa 375.50. Kolej lwowsko-czerniowiecka 190.75. Kolej węg. półn.-wsch. 157.75. Kolej północna 231.75. Kolej Rudolfa 165.25. Kolej Franciszka Józefa 187.—. Galicyjskie oblig. indemnizacyjne 72.50. Losy 1864 r. 124.60. Napoleondor 9.93. Usp sobienie *hausse*.

Kursa z dnia 7. czerwca 1869,

godz. 6. min. 20 popołudniu.

Wiedeń. Pożyczka bezpodatkowa —.—. Akcje kredytowe 300.50. Akcje banku anglo-austrjackiego 336.75. Bank obrotowy 139.—. Akcje Karola Ludwika 232.75. Kolej południowa 256.10. Franko-austr. 126.75. Akcje banku jeneralnego 74.—. Akcje banku handlowego —.—. Akcje banku budowniczego 66.75. Losy 1860 roku 104.90. Napoleondor 9.92½. Bank związkowy 119.75. Usposobienie pomyślne.

Paryż Renta 3% 71.30.

Berlin. Moskiewskie banknoty 78⅛. Akcje kredytowe 130⅛. Lombardy 139⅛. Galicyjska kolej 94⅛. Kolej państwowa 206. Na Wiedeń —. Żyto —. Owies —. Usposobienie stałe.

Wrocław. Pszenica 79. Żyto 63. Owies 40. Olej rzepakowy 11¼. Koniczyna czerwona —.

Szczecin Pszenica —.

Wydawca: Witalis W. Smochowski. Właściciel: Jan Dobrzański. Redaktor odpowiedzialny: Platon Kostecki. Drukiem Kornela Pillera.